

FRYDERYK WIELKI.

Fryderyk IIgi król Pruski, jeden z najznakomitszych monarchów 18go wieku, narodził się dnia 24 stycznia 1712 roku. Jakkolwiek zrodzony przy stopniach tronu, ojciec jego Fryderyk Wilhelm, ażeby z niego zrobić dobrego żołnierza dawał mu doświadczać najprzykrzejszych niewygód i niedostatku, ujmował mu posiłku i snu. Guwernerem jego był generał hrabia Finkenstein, a vice guwernerem major Kalkstein. Pomimo tego iż stosownie do woli ojca sposobiony był tylko do musztry i służby wojskowéj, rozwinęło się w nim jednak wcześnie czucie do poezyi i muzyki, do czego najwięcéj przyczyniła się pierwsza jego bona pani *de Roucoulle*, pełna światła, wspólnie z najpierwszym jego nauczycielem p. *Duhan*, a to pod tajemną protekcyą królowéj. W ich towarzystwie nabrał Fryderyk gustu do czytania francuzkich rymotworców i dziejopisów, i ztąd to powstała owa jego tak zbyt wielka predylekcya do literatury francuzkiéj, która nawet czyniła go mniéj sprawiedliwym względem niemieckich pisarzy. Delikatność i przyjemność w układzie francuza odbijała tém więcéj jeszcze od surowego tonu jaki panował na dworze jego ojca, który niekontent z odmiennéj w téj mierze skłonności jaką postrzegał w młodym książęciu, często mawiał o nim, iż jest tylko

belletrysta francuzki, który dzieło przez niego rozpoczęte zupełnie zniszczy. Nieprzewidywał tego wcale iż tenże wzniesie nowe królestwo Pruskie do rzędu najznakomitszych mocarstw w Europie.

Fryderyk przed swojém wstąpieniem na tron, żył przez kilka lat samotnie w zamku *Rheinsberg*, który siedliskiem muz nazywał, oddany jedynie naukom i sztukom.

Otaczające go towarzystwo składało się z uczonych, z muzykusów i malarzy; utrzymywał on liczne korrespondencye z *Maupertuis*, *Algarottim* i z wielu innymi, szczególniéj zaś z *Wolterem*, którego wielce poważał. W tym tu zamku przepędził Fryderyk sześć lat najszczęśliwszych swojego życia i rozmaite dzieła, pomiędzy innemi swojego « *Anti-Macchiavell* » wykończył, gdy śmierć jego ojca wyrwała go z tego spokojnego ustronia.

Fryderyk wstąpiwszy na tron, zdawał się być zupełnie przeistoczonym; zajmował się bez żadnego wytchnienia administracyą swojego państwa, źródłami przychodu kraju i wojskiem. Skarb znalazł bogato zaopatrzonym i zajął się natychmiast powiększeniem liczby swojego wojska. Łatwo przewidzieć można było iż ma zamiar wystąpić jako zdobywca, pomimo tego iż w korrespondencyach swoich z uczonymi francuzkiemi powstawał jak najmocniéj przeciwko ambicyi i chuci sławy. Dał pierwsze hasło do wojny zabrawszy część Szlązka, do którego oddawna Prusacy sądzili mieć prawo. W dniu 10 kwietnia 1741 stoczył z Austryakami pierwszą swoją bitwę pod *Molwitz*, któréj wygranie przypisywał męztwu swojéj piechoty. W późniejszym czasie gdy stał się najwaleczniejszym żołnierzem swojego wojska i wstąpił w szereg najpierwszych wodzów na świecie, wyznawał otwarcie iż w owéj bitwie uczuł bojaźń.

Objętość tego pisma nie dozwala nam przedstawiać historyi jego kampanij i rozwijać działań jego, któremi wielkość Prus ustalił.

Nie uleczona puchlina wodna zrządziła śmierć tego wielkiego króla. Umarł w Sans-Souci w dniu 17 sierpnia 1786, w 75ym roku życia, a 47 panowania swego. Fryderyk II, przy wstąpieniu swojém na tron znalazł 2,240,000 poddanych, a przy zgonie swoim pozostawił ich swojemu następcy *Fryderykowi Wilhelmowi* IImu 6,000,000, rozległość państwa powiększoną o 1,325 mil kwadratowych; wojsko z 70,000 do prowadzone do liczby 200,000; skarb mający przeszło 70 milionów, nadto poważanie u wszystkich mocartw Europejskich i kraj kwitnący przemysłem, dobrym bytem i wykształceniem naukowém.

Każdą chwilę która pieczołowitość jego około szczęścia kraju wolną mu pozostawiła, poświęcał Fryderyk sztukom i filozofii. Wieczorem zbierał zawsze do swego towarzystwa pewną liczbę mężów odznaczających się rozumem i wiadomościami. Filozofowie zapuszczali się w swoich widokach czasami za daleko, a gdy jednego wieczora rozwodzić się zaczęto nad zasadami, które nie były zgodne z należną dla monarchy czcią, przerwał dalszą rozmowę mówiąc: « Cicho panowie, bo król nadchodzi. »

Fryderyk był wzrostu miernego, trzymał się nieco pochyło i zwieszał głowę na prawą stronę; rysy jego były pełne wyrazu, a w oczach widać było całą siłę i żywość ducha. Odzienie jego zawsze proste, bywało nawet czasami zaniedbane, a nadto z powodu zbytniego przyzwyczajenia jego do zażywania tabaki, miewał mundur bardzo poplamiony. W ostatnich latach swojego życia zwykł był sypiać całkiem ubrany, jak gdyby chciał być zawsze w pogotowiu aby siąść na konia, i aż do chwili zgonu przewodniczył bez przerwy administracyi swojego państwa, i dyrygował sam wszystkiemi czynnościami.

NIEKTÓRE UWAGI O CHOWIE BYDŁA I DROBIU.

Konie nie znoszą śliwy ptasiéj (*prunus avium*), czerw żytny (culcurio grananus) czyli wołek, osłabia ich członki. Ważną przeto jest rzeczą, aby w miejscach wilgotnych pasione nie były, gdzie rośnie szalej jadowity: na téj bowiem roślinie przesiadują wołki.

Jeżeli koń czarne plamki wiek jego oznaczające utraci, wtedy niektórzy handlarze koni, czynią oszukaństwo następującym sposobem:

Robią piłką kresy na zębach konia, w które potém wcierają palcem czarny proszek, tak, że nie znający się, łatwo konia starego za młodego nabędzie. Dla przekonania się o prawdzie dosyć jest potrzéć je solą kwaśnego szczawiu, a plamki fałszywe znikną.

Bydło rogate lubi równiny i tłustą paszę. Lubi szczególniéj tę trawę która najwcześniéj dojrzewa, i ta najlepszą dla niego jest paszą. Psia trawa, jest dla niego najzdrowszą. Dobrze by więc było sztuczne łąki tém nasieniem zasiewać, które wybornie dziki konicz zastąpić by mogło; zresztą ta roślina mało potrzebuje wilgoci i mało słońca.

Kozy nie udają się w okolicach bagnistych, dobrą dla nich paszę wydają tylko miejsca górzyste.

Dla owiec najpożądańsze są wzgórki, gdzie macierzankę znajdują. Doliny i łąki sprawiają im wodną puchlinę, tudzież robaki w wątrobie, które zniszczone być mogą dając owcom $\frac{1}{4}$ łuta soli kuchennéj, do $\frac{1}{2}$ wody. Oprócz tego owce na nizinach chowane, grubą mają wełnę.

Kury są często w zimie wszami okryte,

które miałkim pieprzem zniszczyć się dają. Od bzu prawie zdychają, podobnież kury jedzące bzowe jagody.

PURISY W BREZYLII.

Okolica płaska i leśna nad rzeką Paraibą w Brezylii, zamieszkałą jest przez pokolenie Indyan znanych pod nazwiskiem Purisów. Wiadomość o ich obyczajach tu zamieszczona, wyjętą jest z podróży księcia Maxymiliana z Neuvied, który w roku 1818 zwiedzał Brezylią. Książę wysławszy posłańca do lasów dla zawiadomienia Purisów, iż ma zamiar ich odwiedzieć, tak się daléj wyraża:

« W skutek uczynionego z naszéj strony wezwania, pięciu mężczyzn, tudzież trzy lub cztery kobiety ze swemi dziećmi, wyszło na spotkanie nas. Wszyscy byli małego wzrostu, i nikt z nich nie miał więcéj nad 3 stopy i 3 cale. Mężczyzni po większéj części, tudzież i kobiety są barczyści i krępi. Kilku z nich tylko miało na biodrach przywiązane kawałki płótna, lub krótkie spodnie które mieli od Portugalczyków, reszta była bez najmniejszego okrycia. U niektórych, włosy na głowie były całkiem zgolone, u innych, tylko nad oczami i w tyle głowy nad karkiem przycięte. Widzieć można także było kilku z ogolonemi brwiami i brodą. W ogólności nie wiele zarastają na brodzie, na któréj włos ledwie 3 cale długi. Niektórzy pomalowali sobie na czole i policzkach plamy okrągłe czerwone, lecz wszyscy bez wyjątku mieli na ramionach w poprzek i podłuż idące prążki, kolorem granatowym naprowadzane. Naszyjniki, które im na szyi lub powyżéj ramienia i piersi wisiały, nawłóczone były pestkami czarnemi i twardemi, pomiędzy któremi widać było zęby psie, małp, kotów i innych tamtejszych zwierząt mięsożernych. Mężczyzni nieśli w ręku swoje długie łuki i strzały, i tak te jako i inne swoje drobiazgi, na pierwsze nasze zażądanie, zamieniali chętnie za fraszki któreśmy im dawali. »

« Przyjęliśmy tych dzikich z oznakami przychylności. W ich liczbie znalazło się dwóch, którzy w wieku dziecinnym wychowywali się pomiędzy Portugalczykami i ich języka jeszcze nieco umieli. Podawaliśmy im noże, różańce, zwierciadełka, a nadto rozdzieliliśmy pomiędzy nich kilka butelek rumu, przez co wprawiliśmy ich w humor bardzo dobry i zjednaliśmy sobie ich zaufanie. Zapowiedzieliśmy im iż następnego dnia odwiedzimy ich w ich lasach, jeśli nas chętnie przyjmą, a po oświadczeniu z naszéj strony iż przyniesiemy z sobą dla nich różne podarunki, które im będą przyjemne, odeszli od nas wielce uradowani, i udali się w swoje ustronia śpiewając i wydając radośne okrzyki. »

« Nazajutrz rano tylko cośmy z domu wyszli, spostrzegliśmy dzikich już wychodzących ze swojéj doliny. Pośpieszyliśmy zaraz ku nim, uczęstowaliśmy ich rumem i udaliśmy się tuż za niemi w las. Uszedłszy kawałek drogi, ujrzeliśmy gromadę Purisów leżących na trawie. Ta kupa ludzi brunatnych, nagich, szczególny przedstawiała widok. Mężczyzni, kobiety, dzieci, wszystko skupione, rzucało na nas wzrok ciekawy, a razem lękliwy. Wszyscy przystroili się jak mogli najpiękniéj. Mała liczba kobiet miała około bioder lub na piersiach kawałki płótna, lecz większa część była bez żadnego okrycia. Niektórzy z mężczyzn poprzywiązywali sobie na około czoła, jako ozdobę, kawałek małpiéj skóry; inni mieli całkiem gołą głowę. Kobiety niosły małe swoje dzieci, to w łubkach które przewieszały sobie po nad prawém ramieniem, inne zaś na plecach, na szerokiéj przepasce, która przechodziła około czoła. Takim samym sposobem noszą one w podróżach swoje kosze z żywnością. »

« Niektórzy z mężczyzn, równie jako i dziewczyny byli umalowani aż do zbytku, jedni mieli muszkę czerwoną na czole i na każdym policzku, a nadto prążki czerwone na całéj twarzy; u innych szły przez całe ciało kresy podłużne i poprzeczne, pomiędzy któremi były gdzie niegdzie kupki punkcików. U niektórych dzieci ciało, nakształ skóry tygrysiéj, było czarno centkowane. Malowanie ciała zdaje się jednak być pozostawione do woli i gustu każdego. Pewna liczba dziewczyn miała przepaski na około czoła; kobiety ściskają sobie sznurkiem, albo paskiem z kory, stawy i przegub ręki dla przyozdobienia tych części i uczynienia ich cieńszemi. »

«Po zaspokojeniu pierwszéj naszéj ciekawości, prosiliśmy dzikich ażeby nas do swoich pomieszkań zaprowadzili. Cała ich gromada przeszła przed nami, a my za nimi udaliśmy się konno. Najprzód przebyliśmy pola trzciny cukrowéj, daléj postępując wązką ścieżką, ujrzeliśmy nakoniec kilka chat w lesie, które ze wszystkich, jakie sobie wyobrazić można, są najprostsze. Mata z kory drzewa, służąca im do spania, zawieszona jest na dwóch wysokich klocach, pomiędzy któremi, wyżéj nad matą, znajduje się przymocowany do tychże poprzecznie drąg; na drągu wiszą od strony wiatru liście palmowe, które u dołu otoczone są liśćmi rośliny *heliconia*. Na ziemi na około ognia, leżą bańki z dyni, gdzie niegdzie kawałki wosku, przedmioty do stroju służącę, trzciny na strzały; daléj rozmaite pióra, zapas żywności, to jest banany i inne owoce. Łuk i strzały stoją oparte przy drzewie. Za zbliżeniem się obcego, wychudłe psy strzegące chaty, przeraźliwie szczekać zaczynają. »

« Chaty są małe i wystawione ze wszech stron na działanie atmosfery, tak dalece iż w czasie niepogody, mieszkańcy chaty ściśnieni w kupkę, sadowią się razem w popiele.



Chata Purisa.

Gdy mężczyzna swobodnie spoczywa na swojém kołysającém się łóżku, tym czasem kobieta utrzymuje ogień, przy którym piecze jaki kawałek mięsa zasadzony na długim ostro zakończonym drążku. Ogień, zwany przez Purisów *Pote*, jest jedną z najpierwszych potrzeb dla wszystkich ludów Brezylii, pilnują troskliwie ażeby nie wygasł, utrzymują go przez całą noc, raz dla tego iż inaczéj, nie będąc odziani doświadczaliby zimna, a powtóre, iż tym sposobem oddalają od swoich chat zwierzęta drapieżne. Opuszczają oni bez żalu te swoje mieszkania, i skoro w bliskości nie mają już dostatecznego dla siebie pożywienia, przenoszą się w inną okolicę, gdzie spodziewają się znaleźć w większéj obfitości małpy, jelenie i innę rozmaitą zwierzynę. »

« Purisowie którzy na pożywienie swoje dużo małp wytępiają, chcieli nam sprzedawać kilka kawałów téj zwierzyny na pół upieczonych, jako to samą głowę, albo piersi z górną częścią ciała lecz bez głowy. Widok tego mięsiwa tém więcéj wzbudza odrazy w Europejczyku, iż zwykle pozostawiają na mięsie wierzchnią skórę, która przez opalanie jéj na ogniu staje się czarną. Purisy rozrywają zębami tę swoją ulubioną potrawę, która jest łykowata i na pół surowa. Zarzucano im dawniéj iż przez zemstę pożerali ciała ludzkie, i że nawet dla okazania swojego przywiązania zjadali ciała swoich współtowarzyszy, jednakże dzisiaj nie widać żadnego śladu tego obrzydłego zwyczaju. »

« Skoro tylko przybyliśmy do ich chat, zaraz otworzył się handel zamienny; kobietom poczyniliśmy prezenta składające się z zwierciadełek i różańców, z paciorek szklannych kolorowych. Wszyscy ci dzicy najchętniéj przyjmują czapeczki z czerwonéj włóczki, chusteczki czerwone i noże. Z swéj strony dawali nam w zamian łuki i strzały; tudzież wosk, który zbierają w wydrążeniu drzew, w których pszczoły ule swoje mają. »

Przedmiot u nich najważniejszy jest nóż, który uwiązany na sznurku okręconym około szyi, wisi im na plecach; częstokroć jest to tylko kawałek żelaza, który ciągle wecują na kamieniu, i tym sposobem utrzymują go zawsze bardzo ostrym. Skoro im kto daruje nóż, zwykle odrywają zaraz trzonek a natomiast dają mu inną osadę, to jest osadzają żeleść pomiędzy dwa kawałki drzewa i te mocno sznurkiem okręcają.»

« Jednym z głównych rysów charakteru tych ludzi, jest dzika nieczułość, która jest koniecznym skutkiem ich sposobu życia. Żądza zemsty, nieco zazdrości, pociąg do tułactwa, stanowią podstawę charakteru tego ludu. Zwyczajnie mają po kilka

żon, czasami nawet i pięć, jeśli tylko wyżywić ich mogą. W ogólności nie obchodzą się z niemi źle, jednakże nie uważają je inaczéj jak za swoją własność, muszą one robić to wszystko co im rozkażą, i w czasie przenoszenia się z miejsca na miejsce, gdy mężczyzna idzie sobie swobodnie około nich, nie mając nic więcéj jak tylko swoją broń w ręku, one tymczasem, jakby juczne bydlęta, dźwigać muszą cały sprzęt na sobie.

PAGANINI.

Paganini Mikołaj, jeden z najwięcéj podziwiających wirtuozów jacy kiedykolwiek ukazali się lub może ukażą się na świecie, urodził się w Genui w miesiącu lutym 1784 roku. Ojciec jego Antoni Paganini, człowiek nie majętny i trudniący się utrzymywaniem obcych interessów, dostrzegłszy w synu swoim już w dzieciństwie zdolność do muzyki, znaglał go do ćwiczenia się na skrzypcach najsurowszemi środkami, bez względu, iż dziecko samo już jak najpilniéj przykładało się do muzyki, a nawet namiętnie się nią zajmowało. W najmłodszych już latach miał zawsze jakiś popęd coraz nowe odkrywać drogi i posuwać się za zwyczajne granice. Wynajdywał sobie na swoim instrumencie zupełnie nowe i często szczególniejsze gryffy, których harmonija w zadziwienie słuchaczów wprawiała. Młody ten chłopczyk nie tyle obawiał się srogich kar ojca swego, ile był chciwym pochwał, a przyzwoite zachęcenie mogło było jego namiętność do najwyższego stopnia doprowadzić. W ósmym roku napisał jedną sonetę, która jednak zaginęła równie jak wiele innych, jego późniejszych wypracowań w tym samym rodzaju. Bardzo mocne, prawie upokarzające na nim wrażenie uczyniła wiadomość, iż Mozart w szóstym już roku życia swego ułożył koncert na fortepian ze wszystkiemi instrumentami, który był tak trudny iż nawet nie mógł być wykonanym. Długo dręczyła Paganiniego ta muzykalna wyższość Mozarta, i tém więcéj jeszcze natężał wszystkie siły swoje, ażeby mógł mu wyrównać. Najpierwéj dawał się słyszeć w rozmaitych koncertach kościelnych, i już w ówczas wzbudzał powszechne podziwienie. W dziewiątym roku wystąpił pierwszy raz publicznie w teatrze Genueńskim, gdzie grając waryacye własnéj kompozycyi, zjednał sobie najżywsze oklaski tak znawców jako i publiczności.

Pierwszą gruntowną naukę na skrzypcach dawał mu dobry gracz, niejaki Costa, którego pedanterya żwawe walki miała do odbywania z genialnością młodego chłopca. W ciągu 6cio miesięcznéj nauki u Costa, Paganini grywał co niedziela w kościele nowy koncert na skrzypcach. A gdy po upływie tego czasu uczeń zaczął przechodzić swojego mistrza, ojciec jego zawiózł go do Parmy do znakomitego kompozytora Rolli. O zaznajomieniu się jego z tym artystą, sam Paganini opowiada nam następującą anegdotkę:

« Gdyśmy przybyli do Rolli zastaliśmy go chorym, leżał w łóżku i był w złym humorze. Żona jego wprowadziła nas zatém najprzód do bocznego pokoju i poszła do męża, który nie miał wielkiéj ochoty nas przyjąć, ażeby go do tego nakłonić. Tym czasem ja spostrzegłszy najnowszy koncert Rolli, pochwyciłem leżące na stole skrzypce i zacząłem grać od razu tę jego kompozycyę. Zdziwiony niezmiernie kompozytor, chciał wiedzieć coby to tam był za wirtuoz, a gdy mu powiedziano iż to jest młody chłopczyna, nie chciał temu wcale dać wiary. Gdy nakoniec sam się o tém przekonał, oświadczył, iż nie może mnie już nic więcéj nauczyć, i odesłał mnie zaraz do sławnego Paerka.» Ten znakomity muzyk przyjął Paganiniego bardzo uprzejmie, a że sam nie mógł się jego zająć nauką, poruczył takową kapelmistrzowi Neapolitańskiemu Giretti, który ciągle przez puł roku ćwiczył swojego ucznia w kontra punkcie. Poczém dopiero sam Paer zajął się tym utalentowanym chłopcem i bardzo go polubił. Następnie ojciec jego zaczął jeździć z nim po znaczniejszych miastach górnych Włoch, gdzie czternastoletni wirtuoz największe wzbudzał podziwienia.

Sława Paganiniego wzrastała w ojczyznie jego z każdym dniem, jednakże nie przedarła się jeszcze w ówczas do obcych krajów, albowiem sposób życia Włoski tak dalece przywiązywał go do jego kraju, iż nie mógł się skłonić do przejścia za Alpy. Wprawdzie słyszało go dużo wirtuozów, jednakże częścią mogła próżność wpływać na ich zdanie o tém nadzwyczajném zjawisku, częścią téż, jakokolwiek zupełnie przekonani o jego wyższości, nie chcieli sami być ogłosicielami jego sławy.

Od roku 1812 i 1813 rozmaite pisma publiczne wychodzące w Niemczech, donosiły o grze Paganiniego rzeczy nadzwyczajne; wprawdzie czytano je z podziwieniem, lecz téż i prędko o nich zapominano, a to może dla tego iż będąc nie podobne do uwierzenia, wydawały się być utworem tylko wyobraźni. Nakoniec nadzwyczajny ten wirtuoz dawne swoje przedsięwzięcie przywiódł do skutku, i w r. 1828 puścił się w podróż do Niemiec i reszty Europy. Wiedeń było pierwszém miejscem, w którém się publicznie dał słyszeć. Od pierwszego pociągu smyczka na swoim instrumencie, a nawet możnaby prawie powiedzieć z pierwszym krokiem jego na salę koncertową, sława jego w Niemczech została zadecydowaną. I tak Paganini jakby jaśnie-

jący meteor, raptem ukazał się na horyzoncie sztuki.

Wszyscy krytycy usiłowali nadzwyczajność tego zjawiska opisać słowy, i zrozumiałém uczynić to, co zmysły w zadumienie wprawiało. Rymotwórcy zachwyceni, wylewali w potokach wierszy uniesienia swoje. Romantycy ujrzeli rzadkie Hofmana utwory charakterów urzeczywistnione; i postać tę wydawali w pismach swoich pod tysiącznemi rozmaitemi kształtami. Imie jego jak owego sławą uwieńczonego zwycięzcy, rozniosło się po wszystkich pismach publicznych. Podobne zjawisko chcieć po prostu naturalnym sposobem tłumaczyć, byłoby to stawiać się w sprzeczności z naturą człowieka; w osobie albowiem Paganiniego połączyło się wszystko to, co tylko do najdziwniejszych o nim powieści pochop dawać mogło. Najprzód jego nie do naśladowania, głęboko romantyczna gra, jego osobliwa pełna natchnienia postać, jego tak raptownie powstała sława, która tém bardziéj jeszcze zwiększała powszechne podziwienie, iż tego nadzwyczajnego zjawiska nie poprzedzały tysiączne odgłosy. Zaraz téż potém zajęto się wszędzie tworzeniem rozmaitych domysłów, któremi starano się tłumaczyć artysty tego tajemnicze własności. Taka szczytność mechanicznéj jego biegłości, zdawała się być na zwyczajnéj drodze nie podobną do nabycia, a również i głęboko umysłowa jego egzekucya nie mogła być osiągniętą, jak tylko przez trudne walki i wielkie usiłowania.

Ztąd powstało mnóstwo wieści któremi te cuda chciano tłumaczyć, i tak np. artysta ten miał w popędzie namiętności, co zresztą do Włocha może być podobném, zamordować młodą swoją małżonkę, i występek ten przypłacić ciężkiém więzieniem w ciemnym lochu. Tam to nie pozostała mu inna nad skrzypce pociecha, w któréj znajdywał jedyną ulgę na rany udręczonego serca, a zostając przez długie lata w samotności, miał dość czasu aby nabyć owéj zadziwiającéj biegłości, do jakiéj drugi przez całe życie dójśćby nie mógł. Nakoniec wieści takowe starano się tém podobniejszemi do prawdy uczynić, dodając iż gdy w czasie jego więzienia trzy strony na skrzypcach mu pękły, a nielitościwy dozorca więzienia niedozwolił mu aby sobie mógł inne na to miejsce sprowadzić, zmuszony ciągle grać na téj jednéj stronie G. która tylko mu pozostała, doszedł do owéj nadzwyczajnéj mocy, którą właśnie największe wzbudzał podziwienie, a oraz duszę słuchacza jakby czarami opanowaną, zachwycał. Nagłe jego zjawienie się utwierdzało jeszcze te bajeczne wieści; bo w istocie artysta ten, który przez 15 lat był zamknięty w więzieniu, musiał był jakby gwiazda w pośród ciemnéj nocy, od razu ukazać się w stanie zupełnym, skończony, silny, równie jak Minerwa wyskakująca z głowy Jowisza z bronią i tarczą. Takie i tym podobne historyjki zostały na rozmaite sposoby przez autorów i poetów przekształcane i przystrajane, mniéj może z powodu iż im wierzono, jako raczéj dla tego, ażeby wzbudzony dla tego szczególnego człowieka zapał, ciągle ożywiać. Wszakże nie potrzebowano udawać się do podobnych wymysłów, gdyż życie Paganiniego dostarczyło już dostatecznych materyałów, jeżeli nie do wyświecenia właściwości tego artysty, to przynajmniéj wykazania związku, jaki sztuka z życiem jego miała.

Nie będziemy tu wyliczać wszystkich tych anegdotek, do których pochop dały jego przygody w podróżach, jego wieloliczne zawikłania się z płcią piękną, a szczególniéj pobyt jego na dworze Lukieskim, i t. p. O wszystkich prawie takich zdarzeniach, można się dowiedzieć z wyszłych dwóch opisów życia Paganiniego, a mianowicie w języku francuzkim przez Laphaleque, i w języku niemieckim przez professora Szotky (pod tytułem Życie Paganiniego w Pradze 1830 r.); obydwa te dzieła, z których nikt dokładnego wyobrażenia o tym skrzypku, ani o grze jego powziąść nie potrafi, pisane są bez dostatecznego ocenienia sztuki tego wielkiego artysty, a szczególniéj zaś ostatnie jest prawie nic więcéj jak kompilacyą płaskich krytyk, zbieranych ze wszystkich ulotnych pisemek niemieckich.

Jedno nie wątpliwe zdarzenie z życia Paganiniego, jakokolwiek samo przez się mało jest znaczące, miało jednak zanadto stanowczy wpływ na rozwinięcie się tego artysty, ażebyśmy go pominąć mogli. Na dworze w Lucca skojarzyły się stosunki miłośne pomiędzy naszym wirtuozem a jedną z dam dworu. Wszakże częstokroć piorunne chmury które sami kochankowie nagromadzali, przerywały szczęśliwość ich związku; jednakże po kłótniach burzliwych następywały jak zwykle słodkie pojednania. Paganini, który wszystko obracał w muzykę, wpadł na myśl aby i to zdarzenie, wydać w formie muzykalnéj, któréj nadał tytuł sceny miłośnéj.

Odjął więc dwie strony środkowe ze skrzypców, a na pozostałych dwóch, to jest na kwincie, i na G stronie wygrywał rodzaj duetu, w którym naśladując na cienkiéj, kobiecy, na grubéj męzki, głos, wydawał najprzód roskoszne pieszczoty, daléj gniew a nakoniec, w podwójnym obu tych stron brzmieniu, wyrażał słodkie przebaczenie. Damą do któréj ta kompozycya właśnie się odnosiła, zrozumiawszy tę muzykę, słodkiém spójrzeniem dziękowała artyście, zaś obecna téj grze księżna Eliza *Bacciochi* wychwalając tak osobliwą egzekucyą, dodała te słowa: « Ponieważ WPan na dwóch stronach coś tak pięknego wykonałeś, czylibyś téż nie był w stanie i na jednéj stronie zagrać? » z tego

napomknienia korzystał Paganini, i na jednéj stronie napisał sonetę na samą stronę G, którą nazwał *Napoleonem*, a wygraniem jéj wzbudził największe podziwienie. Odtąd powziął on pewną predylekcyą do strony G, i starał się wydobyć z niéj wszelkie korzyści, jakie tylko mógł wymyśléć. A tak temu to zdarzeniu, winniśmy wykształcenie gry skrzypców w tak wysokim stopniu.

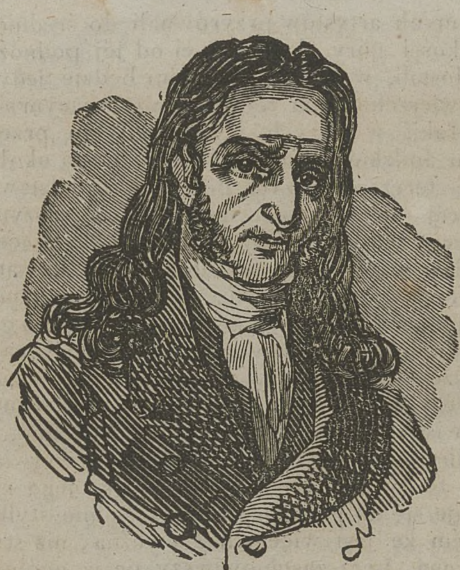
Od roku 1828 życie Paganiniego stało się tak publiczném, że w kilku słowach tylko wzmiankę o niém uczyniemy. Paganini objechał wszystkie znaczniejsze miasta w Niemczech, udał się do Paryża, gdzie niesłychane wzbudził zadziwienie, a ztamtąd do Anglii. Otóż to jest wszystko co o jego życiu mamy do powiedzenia.

Teraz przystąpiemy do zastanowienia się nad jego osobistością, jego grą i jego charakterem. Paganini jest szczupły, twarzy bladéj, któréj rysy są mocno wcięte; oko jego pała ogniem już nieco przyćmionym. Brwi ma pochmurne, czoło wysokie, które otacza długi włos czarny, kędzierzawy; nos rzymski. Na ustach jego przebiega osobliwszy uśmiech, który czasami ma w sobie coś nadzwyczajnego, w ogólności jednak, a szczególniéj z blizka, wydaje się być bardzo łagodnym. Nie można wszakże zaprzeczyć iż cała powierzchowność Paganiniego, jego wychudła postać, bladość twarzy, wolny chód, osobliwsza postawa, musi koniecznie szczególniejsze czynić wrażenie, dopóki się o sztuce jego nie poweźmie wyobrażenia. Nim dotknie się skrzypców, wydaje się być tak wycieńczonym, tak wątłym, iż sądzić można że na nogach utrzymać się nie będzie w stanie, że bezwładny upadnie na ziemię. Lecz skoro tylko smyczek jego dotknie stron, zaraz jakby iskrą elektryczną wskróś przejęty orzeźwia się, nabywa nowych sił żywotnych, zwątlałe muszkuły nabierają sprężystości. Wypuszcza smyczek z niepojętą szybkością i śmiałością, którym jakby mieczem zdaje się przecinać powietrze, gdy tymczasem palce lewéj jego ręki leżą jak przykute na gryffie, słowem, iż jakby ogień Prometeusza nową wlał w niego czarującą moc. Jednakże tę chwilę natężenia, ten stan natchnienia nadludzkiego, przypłaca drogo następującém potém osłabieniem, tak, że rzadko jest w stanie jednym ciągiem swój koncert odegrać. Po pierwszém Allegro, pospolicie potrzebuje on wypocznienia, a po całkowitém ukończeniu koncertu, zupełnie z sił opada.

Opisać jego grę temu co go nie słyszał, jest prawie niepodobném. Żaden przed nim wirtuoz nie stał się tyle, ile on, panem mechanizmu tego instrumentu. To co wszyscy inni sztukmistrze uważają za najwyższy szczebel ich biegłości, to jest zwyczajném tylko Paganiniego stanowiskiem, na którém ciągle się utrzymuje. I tak naprzykład, jeżelibyśmy grę innych artystów przyrównali do średniéj wysokości góry, do któréj ci od jéj podnóża się dostali, w ówczas Paganini będzie jedynym wierzchołkiem téj góry wznoszącym się w obłoki, w których wysokość jego przed okiem ludzkiém znika. Wszystkie na około niego sterczące szczyty, będą tylko podstawą z któréj on wznosić się dopiero zaczyna w sfery żadnym prawom nie podlegające, najwłaściwszéj jemu samobytności. Nie sam atoli mechanizm zapewnia mu tak urocze panowanie nad tym instrumentem, nadaje mu go oraz duch sztuki, który wcisnąwszy się w najgłębsze tajniki piękności, otwiera nam świat romantyczno-uroczy. Mówiemy romantyczny, bo w istocie gra jego ten ma charakter, a jeżeliby miał mu być czyniony jakowy zarzut, to by chyba tylko ten, iż gra jego nie stosuje się do przyjętego powszechnie stylu, a zatém że jest więcéj fantastyczna, niż stylizowana. Lecz zastanowiwszy się w ogólności nad naturą tego artysty, zarzuty podobne upadną same z siebie. Każdy co sztukę nie jak mechanicznie nabyty kunszt uważa, winien wyryć na niéj cechę swéj właściwéj indiwidualności, a naśladowniczym tylko talentom, nie zaś samoistnym geniuszom, przepisywać można drogę, którą według zasad estetyki postępować mają. Życie i sztuka działają wstecz na siebie, a to sprawdza się szczególniéj na Paganinim. Charakter jego jest kluczem do tajników jego sztuki, a ta nam dopiero dostatecznie wyjaśnia sprzeczność i osobliwości jakie nas w nim uderzają.

Same nawet namiętności, które nim władają, jako to: gry hazardowne, i romantyczno-zmysłowe miłostki, łączą się w końcu z muzyką i stają się jéj podległe. Tak silne tylko zajęcie całéj jego istoty tą sztuką, mogło było jedynie nadać mu panowanie nad nią w tak wysokim stopniu. Ale i ona téż posiada go tak zupełnie, iż prawie na wszystko co tylko się z nią nie styka, czyni go obojętnym i niejako odłącza go od świata. Takie osoby stają się obcemi społeczeństwu, a jak sami są wyjątkiem od ogólnych prawideł, tak téż nie mają dość siły i zdatności do zastosowania się do tychże.

Ci zatém którym średnie tylko zdolności i własności udzielone zostały, nie mają prawa stanowienia o owych szczególnych i z zwykłego porządku wychodzących zjawiskach. Tak przynajmniéj sądzić powinien człowiek światły i pamiętać na to że każdy nadzwyczajny geniusz czyli to wódz, artysta lub sztukmistrz, człowiek stanu, czy rymotworca, sam sobie prawa swego powołania nadaje i wszędzie przekracza granice, które dla pospolitych były postanowione. W prawdzie znajdują się na téj linii pewne punkta, których tak jedni jak drudzy gwałcić nie powinni. Ktoby w Paganinim mniemał znaleźć człowieka rządnego, małżonka, ojca, przyjaciela,



(Paganini Mikołaj.)

pomimo że bynajmniéj nie chcemy odmawiać mu pięknych uczuć serca, jednak zawsze by się na nim mógł zawieść. W życiu albowiem pospolitém zależy na dokładném wypełnianiu tysiącznych szczegółowych obowiązków, gdy tymczasem u takiego artysty jeden tylko szczególnie przedmiot zajmuje całą jego wyobraźnią, i wszystko tylko do niego odnosi. Z tego to punktu uważać należy zarzucane temu artyście skąpstwo. Istotnie można utrzymywać, iż Paganini nie jest właściwie skąpym lub chciwym, lecz że i pod tym względem okazuje się on być zupełnie obcym, w tém, co świat względem stosunków pieniężnych przyjął za przyzwoite i dostojne. W prawdzie będą nam może przytaczane przykłady, wykazujące ten nie zaszczytny w tym artyście nałóg, lecz te wówczas tylko uważalibyśmy za uwłaczające charakterowi, gdyby rzecz szła o człowieku zwyczajnym, a nie o Paganinim. Z naszéj strony moglibyśmy również przytoczyć liczne zdarzenia z którychby się okazało, iż Paganini równie sprawiedliwie mógłby znowu być oskarzonym o największe marnotrawstwo. Kto, tak jak Paganini, tysiące wyrzuca na kartę, tak iż pomimo znacznego swojego przychodu częstokroć znajduje się w zupełnym braku pieniędzy; kto, tak jak on, bez miary złoto sypie, gdy idzie o ujęcie powabnéj dla niego piękności; kto podobnie jemu mogąc za jedno godzinną pracę zbierać obfity plon złoty, a jednak po kilka miesięcy, dla kaprysu, czarodziejskiego swego nie dotknie smyczka, tego nie można nazywać skąpym, lub chciwym, jakkolwiek częstokroć widziano go o jeden grajcar zapalczywie unoszącego się gniewem. Z tego to tylko się wykazuje, iż on tak w nabywaniu pieniędzy jako i wydawaniu onych, był równie jak we wszystkiém co się potocznego życia dotycze, zupełnie nieświadomym. Najlepsze przekonanie o tém powziąć można widząc, jak Paganini zarządzał swemi ogromnemi dochodami. Bez pomocy osób które talent jego zrobił jego prawdziwemi przyjaciołmi, byłby on wszystko tak marnie stracił, jak z łatwością nabył, trudno albowiem sobie wyobrazić jak dalece, obok swojéj podejrzliwości, nie umiał sobie nigdy poradzić aby się zasłonić od oszukaństwa. Lecz dość już o tym przedmiocie, nad którym tak obszernie się rozszerzyliśmy w tym jedynie zamiarze, ażeby wykazaniem różnicy jaka pomiędzy pospolitym człowiekiem, a takim nadzwyczajnym z zwykłéj kolei wychodzącym mężem, zachodzi, jego usprawiedliwić. Z różnych pisemek które w téj mierze o nim na widok publiczny wyszły, oprócz już powyżéj wzmiankowanych, wspomniemy tu jeszcze o dziełkach professora Schütz, tudzież Jerzego Harry, który niejaki czas towarzyszył mu w podróżach.

W końcu zamieścimy jeszcze kilka słów o grze tego nadzwyczajnego artysty.

Paganini grę skrzypców szczególniéj rozszerzył mechaniczném ujęciem ręki, gra on często na przestrój, wyprowadza trój-głosy, a nawet i cztero-głosy w sztukach swoich, w których miesza przy użyciu smyczka i pizzicato; flazolet, który on i w podwójnych gryffach używa, doprowadził do takiéj doskonałości, że każdy skrzypek to samo już podziwia, jako najwyższy stopień jego mechanicznéj biegłości. Jest on równie wielkim gitarzystą jak skrzypkiem, jednakże, jak na tąk wielkiego artystę przystoi, przywiązuje do niéj równie mało ceny, jak do tych igraszek na skrzypcach, na których naśladuje np. głos zwierząt, ptaków, gra przewróconym smyczkiem i t. d. Jako kompozytor jest pełen wynalazków, jest genialnym, i włada całą umiejętnością téj sztuki; jednakże najwięcéj ma tylko swój instrument na względzie. Częstokroć bierze dziwaczne zwroty harmonii, które najbardziéj są odpowiednie do właściwéj jemu gry.

Nieznamy żadnego z żyjących wirtuozów, któryby w kompozycyi na tym instrumencie był wyższym nad niego, nie wyłączając nawet i Spohra. Prawie żadna z kompozycyj Paganiniego nie została ogłoszona drukiem, ponieważ skwapliwie chowa swoje rękopisma; wszakże być może iż żadna ztąd rzeczywista nie wynika strata, albowiem trudno aby oprócz niego kto inny mógł je wyegzekwować. Szkoła na skrzypce, którą kapelmistrz Guhr wydał w Frankforcie nad Menem, wyjaśnia dość dokładnie niektóre tajemnice gry Paganiniego i sztuczne gryffy jego.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.